

SERIA
PSYCHOLE


motylek Waosie

18+

NATANIEL

AGNIESZKA KOWALSKA-BOJAR

NATANIEL

**SERIA
PSYCHOLE**

AGNIESZKA KOWALSKA-BOJAR

NATANIEL

www.motylewnosie.pl
Poznań 2022

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar
Wydanie I
Poznań 2022

Książka ISBN 978-83-66821-27-9
E-book pdf ISBN 978-83-66821-28-6
E-book epub ISBN 978-83-66821-29-3
E-book mobi ISBN 978-83-66821-30-9

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Na okładce: Jerome Adamoli, fot. Blake Davenport

Redakcja: Roma Woškowiak

Korekta: Roma Woškowiak

Skład i łamanie: Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła, www.wielogloska.pl

wielogłoska 

Wydawnictwo
motyleWnosie
motylewnosie@gmail.com

E-booki i książki kupisz na stronie
www.motylewnosie.pl
www.sklep.motylewnosie.pl

Druk i oprawa: Perfekt – Gaul i Wspólnicy sp.j.

Książka zawiera sceny przemocy,
treści kontrowersyjne, akty zoofilii i wulgaryzmy.
Czytasz ją na własną odpowiedzialność.
Jest przeznaczona dla czytelników powyżej
osiemnastego roku życia.
Autorka nie popiera zawartych w niej zachowań,
a jedynie je opisuje.
Ostrzeżenie proszę potraktować poważnie!
To nie jest żaden chwyt reklamowy!

*Dla Aniki, Ani, Kasi i Darii wiedzmięgo kręgu moich
nieocenionych pomocnic!*

*Dla Romy za bezwzględne tropienie błędów
i dla Kasi za pracę nad książkami – bo dzięki Wam,
dziewczyny, one są po prostu idealne!*

*Dla moich Czytelniczek i Czytelników
za ich zaangażowanie i wiarę we mnie.*

*Specjalne podziękowania od Nataniela dla Patronek
i Recenzentek, które będą musiały własną pierśią
bronić tego psychola!*

*Anioł nie upada nigdy, Diabeł upada tak nisko,
że nigdy się nie podniesie*

Dostojewski

PROLOG

Zapadał zmierzch.

Ulice miasta rozbłysły tysiącami świateł, a większość z nich pochodziła od świątecznych dekoracji. Ten złocisty blask odbijał się od bieli śniegu pokrywającego chodniki i skwery, przenikał kurtynę złożoną z tysięcy wirujących płatków i wydobywał z zakamarków miasta jego najgłębiej skrywane tajemnice. Padał, jakby na przekór prognozom, które tego roku zapowiadały zimę ciepłą i suchą. Padał, zakrywając całą brzydotę świata, wszystkie odcienie szarości, bure ulice i odrapane kamienice. Białym puchem przysypywał przemykające tu i ówdzie skulone postacie, tłumiał dźwięki, sprawiając, jakby same stały się własnym echem, odległym, niewyraźnym, przebrzmiewającym w odchodzącej przeszłości. Wydawało się, jakby strojący się w odświętną szatę świat nie zwracał niczyjej uwagi, chociaż krygował się i wdzięczył niczym panna na wydaniu. To była godzina pośpiechu, wracających z pracy ludzi i zimna wykradającego spomiędzy rozchylonych ust żar oddechu dopiero co uwolnionego z wnętrza płuc, ogrzanego nieustannym biciem serca.

Szerokim chodnikiem prawej strony mało ruchliwej ulicy szło dwóch mężczyzn. Jeden z nich, ten bardziej elegancki, w garniturze i grafitowym płaszczu, trzymał w dłoniach aktówkę i mówił coś ze wzburzeniem do swego towarzysza. Drugi, z rękoma w kieszeniach skórzanej kurtki, wyglądał na znudzonego.

Na chwilę przystanęli i wtedy ten pierwszy uniósł ramię, zatrzymując przejeżdżającą taksówkę. Rzucił jeszcze kilka słów swemu towarzyszowi, a później wszedł i odjechał.

Mężczyzna, który został, postawił kołnierz kurtki i przez chwilę spoglądał za oddalającym się samochodem. Później wyjął napoczętą paczkę papierosów i, usiłując pokonać zbuntowaną zapalniczkę, odwrócił się plecami do ulicy. W końcu zaciągnął się z wyraźną ulgą, bez większego zainteresowania patrząc przed siebie.

Stał dokładnie naprzeciwko niewielkiej, przytulnej restauracji. Wewnątrz znajdowało się zaledwie kilku klientów i kręciła się obsługa. Jego wzrok przykuła szczupła, niewysoka kobieta, o jasnych włosach. W skupieniu układała dekorację na jednym ze stolików, tak zaabsorbowana tą czynnością, że nie było najmniejszej szansy, aby dostrzegła wpatrującego się w nią nieznanego. A ten zamarł w bezruchu i, paląc papierosa, taksował ją aprobującym spojrzeniem.

Była piękna.

Każdy ruch smukłych dłoni miał w sobie coś z delikatności i eteryczności motyla. Sposób, w jaki odgarnęła nieposłuszny kosmyk włosów, w jaki marszczyła brwi, w jaki bezwiednie się uśmiechała, nie tylko go zauroczył, ale i podniecił. W jego głowie natychmiast pojawiły się niezwykle wyraziste obrazy. Zapragnął mieć ją pod sobą, nagą, wijącą się, przerażoną. Wyobraził sobie, jak leży na łóżku związana, z twarzą brudną od łez. A on powoli i w skupieniu rozlewa wąską strużkę benzyny. Ostro przenikliwy zapach wwierca się w nozdrza, podczas gdy w powietrzu przebrzmiewa echem okrzyk obłądnego strachu. Śnieżnobiała pościel nasiąka płynem, przybierając zielonkawy odcień. Dziewczyna już wie, co ją czeka. Napręża ciało, usiłując

się wyswobodzić. Urywanymi słowami błaga o litość. Palce zaciskają się i rozkurczają coraz szybciej, coraz bardziej chaotycznie. Zwłaszcza gdy dostrzega, że on wyjmując zapalniczkę...

Gwałtownie drgnął, gdy rozległ się przenikliwy dźwięk komórki. Spojrzał na ekran i zaklął. Energicznym gestem wyrzucił niedopałek i ruszył w stronę, z której przyszedł. Zaabsorbowały go pilne, niecierpiące zwłoki sprawy, ale o złotowłosej nieznanym nie zapomniał.

Jeszcze o tym nie wiedział, lecz nigdy nie miał o niej zapomnieć.

Anastazja stała przy oknie, z nieruchomym spojrzeniem wbitym w biel pokrywającą ulice i chodniki, w wirujące wokół własnej osi płatki śniegu. Zimą zmierzch nadciągał dużo szybciej. Był jej sprzymierzeńcem, całunem okrywającym intymne myśli, murem pomiędzy nią a resztą świata. Noc wydobywała z każdej rzeczy mrok, chybotliwym cieniem kładła się na szarej, pełnej trosk i wyzwania codzienności. A tych Nastce, jak pieśczośliwie nazywali ją najbliżsi, ostatnio nie brakowało.

Samotniczka z wyboru nagle została rzucona na głęboką wodę. Po śmierci rodziców, którzy zginęli w wypadku samochodowym, mianowano ją prawnym opiekunem piętnastoletniego Wojtka oraz siedemnastoletniej Klary. Odziedziczyła też wcale nie taki mały majątek: kamienicę w centrum miasta, doskonale prosperującą małą restaurację i kilka mieszkań. Problem polegał na tym, że ona wcale tego nie chciała. Wolała zacisze biblioteki, w której pracowała. Kochała zapach książek, ale kochała też swoich bliskich, dlatego po tragedii nie zaprotestowała ani razu, mężnie biorąc na swoje barki wszystkie obowiązki. A tych z każdym dniem przybywało, tak samo, jak problemów. Wojtek pobił kolegę, który wylądował w szpitalu. Klara wróciła pijana z imprezy. Pracownicy nie szanowali Anastazji, bo nie miała siły przebicia i kompletnie nie sprawdzała się w roli szefowej. Na

sam koniec pojawili się jeszcze oni – trzech mężczyzn, bardziej przypominających zlepek mięśni niż normalnych ludzi, żądających opłaty za tak zwaną „ochronę”.

To przelało czarę goryczy. Jąkająca się, zakłopotana i czerwona ze wstydu Nastka odwiedziła pobliską komendę, gdzie zgłosiła sprawę, ufna, iż ktoś jej pomoże. Jednak została jedynie poklepana po główce z zapewnieniem, że to się załatwi. Kobieta nie miała pojęcia, iż załatwienie polegało na wykonaniu telefonu do odpowiedniej osoby i przekazaniu informacji o niesubordynacji „klientki”.

Z pozoru błaha decyzja miała stać się punktem przełomowym w jej życiu.

Był wieczór jak każdy inny. Ostatni z pracowników zniknął za drzwiami i Anastazja odetchnęła. Mogła teraz wydrukować raport z kasy, zrobić podsumowanie, napić się herbaty i odpocząć. To była chwila dla niej, jedna z niewielu w ciągu doby, kiedy naprawdę była sama. Magiczna, regenerująca siły, dająca wolę do walki o każde kolejne jutro. Sięgnęła po pękaty kubek, naalała nieco zimowego naparu i uzupełniła resztę gorącą wodą, plasterkami pomarańczy i gwiazdkami anyżu. Czasami dodawała jeszcze miód, ale dziś miała ochotę na bardziej pikantną wersję. Z kubkiem w jednej ręce, a papierami w drugiej, usiadła przy stoliku i wtedy gwałtownie otworzyły się drzwi wejściowe. W zasadzie zostały otwarte potężnym kopniakiem, który bez problemu pokonał lichego zamek. Gdyby Anastazja opuściła kratę, intruz nie miałby najmniejszych szans, ale zazwyczaj robiła to na sam koniec, po zgaszeniu światła.

Nie, nie intruz. Intruzi.

Skamieniała z przerażenia przyglądała się trzem mężczyznom, z których jednego mgliście pamiętała z poprzedniej

wizyty. Dwóch pozostałych widziała pierwszy raz w życiu, chociaż miała zapamiętać na bardzo długo.

– Witaj, lalczko.

Pierwszy z nich chwycił krzesło, obrócił je i usiadł, kładąc ramiona na oparciu. Skórzana kurtka opinała szerokie ramiona, a sprane dżinsy znakomicie uwypukliły wąskie biodra. Był wysoki i w porównaniu do towarzyszy bez przerostu formy nad treścią. Włosy miał przycięte tak krótko, iż ciężko było rozpoznać ich kolor, cerę smagłą, twarz szczupłą, o wyraźnie trójkątnym podbródku, wysokich kościach policzkowych i szramie szpecącej całą prawą stronę. Usta wąskie, wykrzywione w sardonicznym uśmiechu, a oczy... Nigdy wcześniej nie spotkała się z taką intensywnością spojrzenia. Ich jasnoszare tęczówki otoczone były ciemniejszym pierścieniem i czarnymi jak węgiel rzęsami, co jeszcze uwypuklało kontrast, pogłębiając wrażenie niesamowitości.

To był mężczyzna, który musiał się cieszyć powodzeniem u kobiet. Przynajmniej tych mniej bystrych, które nie dostrzegały chłodu jego spojrzenia, obojętności pobrzmiewającej echem w głębokim głosie i błysku czystego wyrachowania. Które nie dostrzegały, że jego seksowny uśmiech nie docierał do oczu, będąc jedynie grymasem ust.

– Czego chcecie? – zapytała odważnie, chociaż czuła tak ogromny strach, że gdyby wstała, to nie utrzymałaby się na nogach.

– Czas się skończył. Poza tym nieładnie tak donosić. – Tym razem w uśmiechu błysnęły mocne, białe zęby, nie wiadomo dlaczego przywodzące jej na myśl drapieżnika szykującego się do ataku. – Nie bój się, nie zabijemy cię. To nie leży w naszym interesie.

– Zapłacę – zapewniła go drżącym głosem.

– Zapłacisz – potwierdził obojętnie. – Tego jestem pewien.

Ale najpierw... – Energicznie wstał, kopniakiem posyłając krzesło pod ścianę. – Najpierw udzielimy ci lekcji.

Znów się uśmiechał, lecz tym razem dostrzegła w tym uśmiechu pełne satysfakcji okrucieństwo – zamierzone, wysublimowane i niewróżące niczego dobrego.

Zerwała się na równe nogi. Trzy metry za plecami miała drzwi na kuchnię, które mogła zamknąć. Wystarczyło się za nimi znaleźć.

Nie dała rady. Silna ręka brutalnie zacisnęła się na jej karku i wtedy Anastazja zaczęła krzyczeć. Ten krzyk urwał się równie nagle, jak zaczął, gdy męska dłoń zakneblowała jej usta.

– Zamknij się, suko!

Wywarczana obelga była zaledwie początkiem. Drobna kobieta nie miała najmniejszych szans w starciu z trzema roslymi mężczyznami. Mocne uderzenie w twarz pozbawiło ją na kilka minut przytomności, a gdy się ocknęła...

Przywiązali ją do jednej ze smukłych kolumnienek, z taką siłą wykręcając ramiona do tyłu, że miała wrażenie, iż wyrwali je ze stawów. Była też naga, wystawiona na ich szydercze i pełne pogardy spojrzenia. Chociaż, gdyby to tylko była pogarda. W oczach napastników dostrzegła coś na kształt złośliwej radości, satysfakcji z przewagi, którą nad nią mieli, zaprawionej lubieżnością.

– Ocknęłaś się? To dobrze. Mamy tylko kilka godzin na szkolenie. Najpierw się przedstawimy. Jestem Nataniel, a to Piotr i Grzesiu.

Musiał być ich przywódcą, bo dostrzegła przez łyzy, że dwaj pozostali trzymali się za jego plecami. Wystudowanym ruchem

zdział kurtkę i odwiesił ją na stojące w pobliżu krzesło, po czym z namysłem rozejrzał się dookoła. W rogu pomieszczenia stało drzewko cytrusowe, do którego podszedł. Ułamał jedną z gałęzi, oczyścił z liści i wrócił do zastygłej ze strachu Anastazji.

Dwie godziny wcześniej odwiedził dobrego znajomego i natknął się na zażartą dyskusję. Chodziło o pobieranie tak zwanych „opłat za ochronę”, które nie były niczym innym niż haraczem wymuszonym na lokalnych przedsiębiorcach. Oczywiście tych mniejszych, bo z większymi Szajbus wolał nie zadzierać. Nataniel najpierw jedynie się przysłuchiwał znudzony tematem, a później gwałtownie się ożywił, gdy dostrzegł kiepskiej jakości zdjęcie przedstawiające złotowłosą kobietę. Doskonale ją pamiętał i dlatego od razu poczuł dreszcz ekscytacji. Bez wahania zaproponował koledze, że „weźmie tę sprawę” i załatwi to w taki sposób, iż nigdy więcej nie będzie problemu z płatnościami. Co prawda na co dzień nie zajmował się takimi głupotami, ale wspomnienie nieznanym stanowiło powód, aby odstąpić od własnych zasad.

Teraz pomyślał, że z bliska była jeszcze piękniejsza. Niewysoka, wyjątkowo harmonijnie zbudowana, o jasnej, alabastrowej skórze, na której nie było widać żadnych niedoskonałości. Złociste włosy otaczały szczupłą twarz, w której dominowały ogromne zielone oczy i cudownie pełne usta. Mały nosek, subtelnie zarysowane jasne brwi, smukła szyja i te cycki! Całkiem spore, jędrne, ze sterczącymi sutkami, które aż prosiły, by się nimi zabawić.

– Zaczniemy łagodnie. – Znów się uśmiechnął i sekundę później zaatakował.

Pierwszy cios był zaskoczeniem, ale zaraz potem pojawił się przeszywający ból. Bez litości okładał cienką witką nagie piersi, mocno, z wściekłością, która jemu przyniosła ulgę, a jej

niesamowite cierpienie. Kiedy zaczęła krzyczeć, drugi z mężczyzn podszedł i zatkał jej usta. Nie mogła się poruszyć, bo każde drgnięcie kończyło się kolejną falą bólu wygiętych ramion. Nie mogła nic zrobić, jedynie błagać w duchu, aby przestał. Ale on bił dalej, bez opamiętania, jakby w amoku, rozcinając delikatną skórę.

– Dwadzieścia – oznajmił z satysfakcją. – Wystarczy.

Odrzucił witkę i z perfidnym uśmiechem zacisnął palce na pokaleczonych sutkach, potem szarpnął nimi, wykręcając je ku górze. Mało brakowało, a zemdlałaby z bólu. Już nawet nie krzyczała, jedynie przeciągle jęczała, patrząc na niego błagalnie. Nie potrafiła zrozumieć, jak to się stało, że pół godziny temu siedziała przy oknie, przyglądając się zimowemu krajobrazowi, a teraz przeżywała prawdziwą mękę, torturowana przez obcego mężczyznę, któremu w niczym nie zawiniła.

Nataniel obserwował ją z narastającym podnieceniem. To był jego żywioł i uwielbiał takie akcje. Przemoc, władza, krew. Bezbronna kobieta, wyjątkowo piękna, zdana na jego łaskę. Pochylił się i skrupulatnie zliżał kropelki krwi ze świeżych ran na jej piersiach. Delektował się tym niepowtarzalnym aromatem o ciężkim, metalicznym posmaku, doprawionym obłądnym przerażeniem.

Złapał zębami sutek i ugryzł go. Z ust Anastazji wyrwał się kolejny skowyt bólu.

– Błagam! – wyszeptała. – Zapłacę...

– Przecież mówiłem, że zapłacisz. – Wzruszył obojętnie ramionami. – Umówiłem się z chłopakami, że dziś się dobrze zabawimy. Najpierw ja, potem oni. To będzie długa, pouczająca lekcja.

– Błagam...

W odpowiedzi na pełną cierpienia prośbę zadał jej silny cios pięścią w twarz. Uderzenie rozcięło wargi, poraniło wewnątrz

ust, wybiło dwa zęby i sprawiło, że znów znalazła się na skraju świadomości. Ugięły się pod nią kolana, ale nie upadła, bo nie pozwoliły na to krępujące ją więzy. Nie krzyczała, cichutko kwiliła, przeczuwając, iż to dopiero początek.

– Etap pierwszy za nami – oświadczył ze śmiechem Nataniel. – Gruby, podaj no jakąś wódę. Pełno tam tego. – Wskazał na barrek. Usiadł na krześle, dokładnie naprzeciwko półprzytomnej Anastazji, i zapalił papierosa, masując się znaczącym gestem po wypukłości w kroczu.

– Whisky, szefie?

– Może być. Kurwa, ale się podjarałem! – Zaciągnął się dymem, zmrużonymi oczyma przyglądając się zakrwawionej kobiecie. – Niezła sztuka nam się trafiła. Patrzcie na tę dupcię i cycki!

– Cycki już nie wyglądają tak dobrze – mruknął Piotr.

– Dupa też za chwilę nie będzie – zaśmiał się Nataniel, po czym wstał i złapał za jędrną pierś. Z premedytacją zdusił papierosa na poranionej skórze, a wtedy Anastazja przestała nad sobą panować.

– Nie! Nie, nie, nie! – Już nie krzyczała, ale darła się jak opętana. – Błagam, nie! Zrobię wszystko... Wszystko, co każesz!

– I tak zrobisz. A teraz zamknij pysk i ładnie poproś o ruchanie. – Bezceremonialnie wsadził dłoń pomiędzy uda dziewczyny. Była tam wyjątkowo sucha, ale to dla Nataniela nie stanowiło żadnej przeszkody. – Grześ, przynieś olej albo jakąś oliwę z kuchni. Trzeba trochę ją nawilżyć, żebym sobie kutasa nie obtarł.

– Proszę – wychrypiała.

– Tak bez przekonania... – Wykrzywił twarz. – No dalej, postaraj się. Całym zdaniem i nie zapomnij dorzucić coś od siebie. –

Sięgnął po broń zatknęłą za paskiem spodni i bez zastanowienia zaczął wpychać lufę w ciasne wnętrze kobiety.

Pomimo wykręconych ramion próbowała się wyrwać, odsunąć, krzycząc z bólu. Ale to tylko dodatkowo nakręciło Nataniela. Nie zamierzał okazywać litości, bo jej nie czuł. Zjawił się tutaj w jednym celu i zamierzał doskonale się zabawić, bo tym dla niego było to, co właśnie robił.

– Proś! – warknął, zwinął dłoń w pięść i wymierzył silny cios w spłot słoneczny.

– Pro... szę... – wyjąkała, dygocząc z przerażenia i z trudem łapiąc oddech.

– Mówiłem, dorzuć coś od siebie!

– Nie wiem, co mam mówić! – rozpląkała się. – Proszę, to tak bardzo boli!

– Dobra, podpowiem ci – oznajmił wspaniałomyślnie. – Ładnie poproś, żebym cię zerznął, wyruchał w to ciasne cipsko! A jak mi się spodoba, to zajmę się też twoją dupą.

Z trudem podniosła głowę. Pod nosem miała krwawe wybroczyny, z podbródka kapała jej krew. Zielone oczy były pełne niewysłowionego cierpienia i niezrozumienia. Bo Anastazja nie rozumiała, z jakiego powodu tak się nad nią znęcał. Naprawdę chodziło tylko o pieniądze? O jej wizytę na komendzie? Nie miała pojęcia, że trafiła w ręce prawdziwego pojeba, człowieka bez uczuć, za to owładniętego szaleństwem, które wyładowywał na słabszych, takich jak ona.

Na prawdziwego diabła, od którego niejeden mógłby się uczyć brutalności.

– No dalej, laleczko. – Opuszką palca delikatnie obrysował kontur drżących ust. – Nie daj się prosić, bo będę musiał cię zabić.

– Zer... zerznij mnie – wyjąkała, czując, jak kolejne upokorzenie zabarwia jej policzki purpurą.

– Początek niezły. – Niemal pieszczotliwie poklepał ją po twarzy. – Rozkręcasz się.

– Kurwa, nie możemy jej po prostu wyruchać i zmyć się stąd? Nataniel z rozmysłem obrócił się do tyłu.

– Nie.

Jedno słowo, ostre, podszyte gniewem. Jedno spojrzenie pociemniałych z wściekłości oczu, w których głębi wirowało szaleństwo. A kiedy spojrział na Anastazję, ta zrozumiała, że to będzie długa, pełna tortur noc. Ten człowiek nie odpuści, nie okaże litości. Skrzywdzi ją, jak nikt inny wcześniej, pozostawiając po sobie koszmary, które będą ją budzić, gdy tylko przyłoży głowę do poduszki.

– Więc o co prosisz, lalczko? – Wyjął pistolet z jej obolałej pochwy, po czym ze smakiem oblizał zabarwioną krwią lufę. – Hmm... Pysznie smakujesz! No dalej, mów!

– Zer... żnij... mnie... – wyjąkała. – W... – Niezwykle ciężko było wypowiedzieć każde słowo. – W... cipkę...

– Przyznam, że nie dam się dłużej prosić. – Broń odłożył na stole, po czym cofnął się o krok i rozpiął spodnie, z których wyskoczył gruby, nabrzmiały kutas. Odrobinę natłuścił go przyniesionym z kuchni olejem. – Tak z ciekawości zapytam, ale chyba jesteś mało używana w tym miejscu?

– Tak...

– Zajebicie! Dobra, chłopaki, najpierw ja, a jak się spuszcze, nadejdzie wasza kolej.

– Masz za dużego, rozciągniesz ją – marudził Piotrek. Podszedł bliżej i położył rękę na pokaleczonej piersi.

– Spierdalaj! – syknął Nataniel, a tamten cofnął się w popłochu. Tego skurwiela nie warto było irytować, bo mogło się to skończyć kulką w łeb.

Chwycił kobietę w pasie, lekko unosząc. Zakwiliła z bólu, ale on tylko się roześmiał.

– Teraz poczujesz prawdziwego chuja! – powiedział z satysfakcją.

Wbił się w niezwykle ciasne wnętrze. Poszło łatwo, bo jednak olej doskonale odegrał swoją rolę, ale Anastazja o mało co nie oszalała z bólu. Po raz kolejny wydawało się jej, że tego nie przeżyje, że potężny penis rozerwie ją od środka. Krzyczała, ale Nataniel nie zwracał na to uwagi. Za to warknięciem rozkazał uwolnić jej ramiona. To była chwilowa ulga i wstęp do kolejnego upokorzenia.

– Dobra, Piotrek – wysapał Nataniel. – Niemrawa jakaś ta lalczka, prawda? Weź no ją z drugiej strony!

– Mogę? – Mężczyźnie zaświeciły się oczy.

– Co dwa chuje, to nie jeden – zażartował Nataniel.

Do zamroczonej Anastazji dotarł sens jego słów. Chciała zaprotestować, ale z ust wyrwał się jedynie zduszony jęk. Poczula, jak gwałciciel zacisnął palce na jej pośladkach, rozchylając je na boki, aby ułatwić koledze zadanie. I zemdlała, bo tym razem cierpienie okazało się zbyt wielkie.

– Kurwa! Wycofaj się, bo nam suka odjedzie! – warknął Nataniel. – Co za chujowy los!

– Mnie obojętne – wysapał Piotr, ale posłusznie zrezygnował. – Cucimy?

– Tak. Przyniesź wódkę i garnek wody. Nie lubię jebać na trupa. – Wykrzywił twarz. Wyjął oblepionego krwią penisa z pokaleczonego wnętrza kobiety i aż gwizdnął.

– Ale jaja! Na moje oko albo dziewica, albo ktoś jej kiedyś nie doruchał! Grzesiu, co ty taki cichy?

– Cierpliwie czekam na swoją kolej – mruknął mięśniak, wylewając na nieprzytomną kobietę lodowatą wodę. Ocknęła się, kwiląc cichutko, jak mała, bezbronna dziewczynka.

– Posłuchaj, laleczko! – Nataniel kucnął obok leżącej na zimnej podłodze Anastazji. – Musisz się trochę postarać. Poudawać, przynajmniej na początku, a potem zobaczysz, też będzie ci dobrze.

– Dobrze? – O mało co nie wybuchnęła histerycznym śmiechem.

– No chodź, bo mam ochotę skończyć to z przytupem.

Podniósł ją, bo sama nie była w stanie wstać. Pchnął na twarde blat stołu tak, że jego rant boleśnie wbił się w uda. Piotr przytrzymał jej ramiona, a wtedy Nataniel z całej siły napał na drugą, ciasniejszą dziurkę. Z sadystyczną satysfakcją zagłębiał penisa w odbyt, wsłuchując się w błagalne jęki i bełkotliwe prośby o litość. Wszedł do samego końca, a później opadł na bezbronną kobietę, zakleszczając palce na jej szczupłych ramionach i delektując się przyjemnością, która niczym fala przypiływu, rozlała się po całym ciele.

– Jesteś tak kurewsko ciasna – wymruczał. – A teraz powiesz, że kochasz, jak cię zapinam w dupsko! Mów, kurwo, bo... – Zaczął się poruszać. To były silne, brutalne ruchy, przysparzające kolejnego cierpienia. – Mów! – warczał. – Mów, jak bardzo kochasz być jebana w dupę! Mów, szmato, bo inaczej tak cię przepierdolę, że będziesz srać nosem, bo twoja dupa przestanie się do tego nadawać!

Jednak Anastazja po raz kolejny powoli pogrążyła się w nieświadomości. Chyba to zrozumiał, a może było mu to już obojętne, bo znalazł się na krawędzi ekstazy. Poruszał się coraz

szybciej, wbijając z całą mocą łędźwi w okaleczone kobiece wnętrze. Był niczym zwierzę, kierujące się jedynie instynktem, pragnące spełnienia. A kiedy ono nadeszło, krzyczał głośno, napinając ciało i napełniając ją obfitym strumieniem spermy.

– No! – Uniósł się, sapiąc, i wymierzył w wypięte pośladki silnego klapsa. – Teraz wy. Wyruchajcie ją i spadamy.

Anastazji było już wszystko jedno. Bolał ją każdy milimetr ciała, cierpiała tak mocno, jak nigdy wcześniej. Pragnęła, aby już skończyli, aby zniknęli niczym nocny koszmar. Po zakrwawionej twarzy spływały wielkie jak grochy łzy. Nie zareagowała, gdy jeden z pozostałych napastników wsadził jej do ust śmierdzącego moczem penisa, z brudnym, oblepionym spermą napletkiem, i bezczelnie rozgościł się w ciepłym wnętrzu, a na jego twarzy odmalowała się czysta satysfakcja. Nie drgnęła, nawet gdy ten drugi wbił się od tyłu i, głośno postępując, zaczął ją posuwać. Ciszę zakłócało teraz jedynie klaskanie dwóch ciał i odgłosy krztuszenia się oraz dławienia.

– Jak pięknie! – odezwał się drwiąco Nataniel i zapalił papierosa. – No dalej, laleczko, ssij go mocniej, żeby koledze gały na wierzch wylazły, jak spuści ci się do gardła.

Piotr doszedł gwałtownie, w ostatnim momencie dociskając jej twarz do swego podbrzusza. Poczwała ohydny, gorzki smak nasienia. Nie odpuścił i chociaż miała wrażenie, że się udusi, musiała wszystko połknąć. Po karku ściekała jej ślina trzeciego gwałciela. Każde miarowe pchnięcie przysparzało niewysłowionego cierpienia, było brutalne i bezlitosne. Czuła się niczym szmaciana lalka, którą zabawiało się tych trzech oprychów. A kiedy był już blisko spełnienia, wyciągnął z jej obolałego odbytu nabrzmiałego kutasa, doskoczył do przodu i zalał jej twarz i włosy cuchnącą spermą.

– Prawie jak w dobrym pornosie – podsumował radośnie Nataniel, pochylając się nad zmalretowaną kobietą. – Dobra, lalczko, było przyjemnie i wiem – puścił żartobliwie oczko – że chciałybyś więcej, ale musimy spadać. Po kasę zjawi się ktoś jutro i dobrze byłoby, gdybyś dołączyła napiwek. Bo jak nie, to mój piesek też jest całkiem niezły w te klocki. Szkoda jednak takiej ślicznotki dla zwykłego kundla.

Poklepał ją po przyjacielsku po twarzy i to było ostatnie, co zapamiętała.

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

